

Nr 16-17 (92)

Czytelnia
dla dorosłych



013 461 42 87

0 697 459 445

www.naszepoloniny.pl

www.forum.naszepoloniny.pl

redakcja@naszepoloniny.pl

22 grudzień 2009 r., cena 3,50 zł

(w tym VAT 7%) Rok VI, ISSN 1730-4156

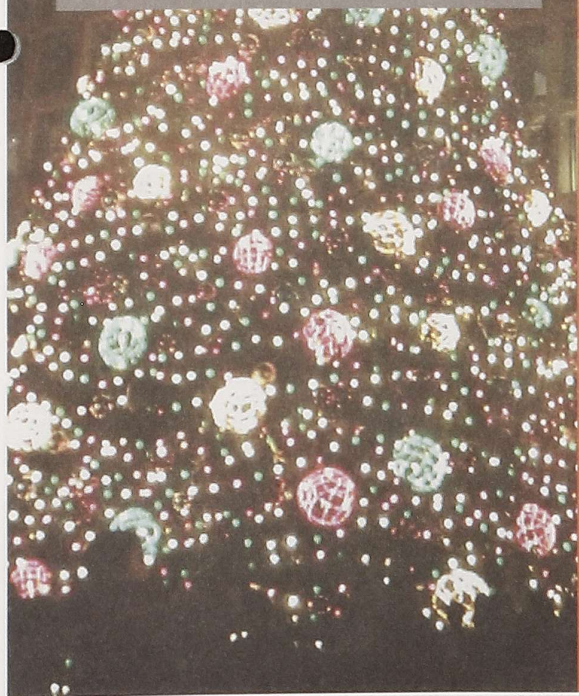


NASZE POŁONINY

Bieszczadzki Dwutygodnik Regionalny

Wspaniałych Świąt
Bożego Narodzenia
oraz

jeszcze wspanialszego
Nowego Roku
życzą czytelnikom
„Nasze Połoniny”.



Działki pod lupy
inspektorów

str. 3



Rozmowa „Połonin” -
dziś Henryk Sułuja

str. 14-15



W drugą niedzielę stycznia WOŚP zagra w Ustrzykach

Nasze Połoniny wzięły sobie do serca ubiegłoroczną porażkę jaką było w mieście brak kwesty i koncertu w ramach WOŚP. Dlatego też zainspirowaliśmy grono młodych ludzi z ustrzyckich szkół i sztab orkiestry powstał. Prócz finałowego koncertu odbędzie się także kilka imprez zamkniętych w LO, Zespole Szkół Zawodowych oraz w Lutowskich. Sztabowi patronują i pomagają Anna Sydoryk z PCK, Łukasz Stebnicki z ZSZ, Andrzej Kotowicz z redakcji Połonin oraz Marek Sokół z Lutowsk. Szefową sztabu została Paulina Mantojfel pomagać jej będą Sandra Sobusiak, Anna Stachowicz, Kamil Mocór, Dariusz Białkowski, Justyna Dajczak, Martyna Skorupa, Justyna Ogrodzka, Mateusz Ostrowski, Martyna Burda, Dagmara Winiarska, Katarzyna Roman, Joanna Czerw, Gabriela Borowska, Ewa Regiel, Paulina paluch, Patryk Roczniak, Patryk Franc, Ewelina Duma, Kamila Domaradzka, Sylwia Wysoczańska, Paula Tajzyk, Katarzyna Machnik, Damian Wronowski, Angelina Dryja, Edyta Cioma.

Jak więc widać grono osób zaangażowanych w organizację ustrzyckiego finału jest spore, a na pewno dołączy jeszcze do tej listy kilka osób. W trakcie imprezy z 2008 roku zebrano sporo pieniędzy i wypada mieć tylko nadzieję, że tegoroczny finał będzie równie owocny. Tym razem pieniądze przeznaczone zostaną na wyposażenie oddziałów leczenia nowotworów u dzieci. ■



15 lecie z rozmachem

Bieszczadzkie Towarzystwo Cyklistów z Ustrzyk Dolnych powstało w 1995 i w przyszłym roku czeka nas 15 lecie. Już planujemy kilka imprez, o których głośno będzie nie tylko w Polsce – zapewnia Krzysztof Plamowski, od 14 lat nieprzerwanie prezes stowarzyszenia.

Członkowie BTC zaczynają dużą imprezę już pod koniec maja 2010 roku. Około 200 rowerzystów weźmie udział w jubileuszowym V Rajdzie Śladami Szwajk. W tym roku start planowany jest ze Lwowa, a zakończenie tradycyjnie na Węgrzech. Do przejechania na rowerach – blisko 400 km

- Wspólnie ze stowarzyszeniami z Szwajcarii i Warszawy w dniach 20-24 sierpnia 2010 r. organizujemy największą, morderczą więc imprezę, znów jubileuszowy V Supermaraton Rowerowy. Na trasie 1060 km pojawić się powinna rekordowa liczba, jak na realia polskie, około 100 uczestników – mówi Krzysztof Plamowski. – Dotychczasowy rekordzista przejechał tę trasę non stop w 36 godzin, może w przyszłym roku ktoś ten wynik poprawi.

Z kolei dw dniach 17-19 września przyszłego roku BTC zaprasza na Maraton Szosowy Polska-Słowacja „Velo Carpathica”. BTC dostało dotację na jego organizację z programu mikroprojektów Polska Słowacja. Dzięki tym środkom może w nim wziąć udział 200 osób. Mogą oni przejechać na rowerach

ponad 200 km pod drogach Polski i Słowacji.

Każdy może wziąć udział w tych imprezach, a o ich szczegółach najwięcej informacji będzie można znaleźć na stronie internetowej www.bieszczady-online.pl. ■



Działki pod lupę inspektorów

Ocenia się, że w Polsce mamy około 5 tys. ogrodów z ponad 955 tys. działek. Jak oceniają w Polskim Związku Działkowców korzysta z nich ponad 4 mln Polaków. Ta ogromna rzesza ludzi może być w najbliższym czasie narażona na niemały stres, bowiem ogrody mogą zostać skontrolowane przez inspektorów nadzoru budowlanego.

Pod lupę mają pójść wszystkie tzw. altany ponadnormatywne, czyli wszystkie te, które przekroczyły 25m² w obrysie fundamentów, 4m przy dachu płaskim i 5m wysokości przy dachu dwuspadowym. Po za granicami miast powierzchnia zabudowy jest nieco większa i nie może przekroczyć 35 m². Kontrola zabudowy działek, jej zgodność z obowiązującymi przepisami została zlecona powiatowym inspektorom nadzoru budowlanego przez Naczelną Izbę Kontroli. Okazuje się bowiem, że część działkowców za nic ma ograniczenia i na swoich działkach stawiają domki, które w niczym nie przypominają altanek, nadające się do całorocznego zamieszkania, wyposażone w kanalizację, prąd i wodę. Jak mówią mi działkowcy, którzy działkę traktują zgodnie z przeznaczeniem i ich altany nie przekraczają gabarytów przewidzianych prawem budowlanym, to dobra wiadomość, bo oznacza kres samowoli dla tych wszystkich, którzy łamią



prawo. Boją się również utraty przywilejów podatkowych np. zwolnienia z podatku gruntowego. Coraz częściej samowole budowane starają się zwalczać Zarządy Rodzinnych Ogrodów Działkowych /ROD/ jak i Polski Związek Działkowców /PZD/. To jest ich obowiązkiem, gdyż budowa tzw. ponadnormatywnej altanki jest sprzeczna z prawem budowlanym i regulaminem ogrodów działkowych. Do tej pory zarządy nie zawsze o tym pamiętały bądź świadomie to bagatelizowały. W tej chwili ten brak nadzoru i bagatelizowanie problemu dla niektórych z działkowców może okazać się fatalne w skutkach. Za samowolę budowlaną grozi wykluczenie z PZD czego konsekwencją może być utrata działki. Jest to jednak ostateczność. Najpierw zarządy starają się upomnieć niezdyscyplinowanego działkowca by np. zmniejszył altankę. Jeśli to zignoruje na działkę mogą wejść inspektorzy nadzoru budowlanego. Konsekwencją takiej wizyty może być nakaz całkowitego rozbioru obiektu, lub jego zmniejszenie do wymaganych parametrów.

Jak mi powiedział Jan Demko powiatowy inspektor nadzoru budowlanego w Ustrzykach Dolnych do skontrolowania w mieście mają trzy ogrody działkowe. Kontrola zostanie przeprowadzona przede wszystkim pod kątem prawidłowości zabudowy działek zgodnie z obowiązującymi przepisami. Każda samowola budowlana będzie traktowana jako wykroczenie co się będzie wiązało z określonymi sankcjami.

Niemale uprawnienia w prawidłowym zagospodarowaniu działek mają zarządy ROD. I choć nie grożą tu kary finansowe to upomnienia i nagany mogą odnieść w tym wypadku niemały skutek. Można je dostać między innymi za to, że ogrodzenie ma więcej niż 1 metr wysokości i nie jest ażurowe, za to, że tunel foliowy lub szklarnia są usytuowane w odległości mniejszej niż 1 metr od granic działek sąsiednich ogrodu i wewnętrznych dróg komunikacyjnych. Jeżeli taka szklarnia lub tunel foliowy mają nieestetyczny wygląd zarząd może nakazać ich rozbiorę. Za posiadanie na działce szamba grozi kara nagany i bezwzględny nakaz jego zasypania.

Użytkownikami działek są przede wszystkim emeryci, renciści i rodziny pracownicze o niedużych dochodach. Dla nich efekty ich pracy i wysiłek włożone w uprawianie ogrodu to niemałe odciążenie domowych budżetów. Wśród nich znajduje się jednak grupa działkowców, która postanowiła w inny sposób wykorzystać i eksploatować przyznaną im ziemię. Stąd na tych działkach zamiast altanek możemy zaobserwować piękne daczki a zamiast grządek i rabat z kwiatami trawniki i sprzęt rekreacyjny.

Andrzej Kotowicz



NA UCHO

Kosztowne przyzwyczajenia.

Który z kierowców nie doświadczył niemiłej przede wszystkim dla własnego portfela sytuacji kiedy zatrzymuje go policjant i informuje, że naruszyło się przepisy o ruchu drogowym. Konsekwencje – mandat i punkty karne. Nic nie pomogą tłumaczenia typu: nie wiedziałem, zapomniałem, nie zauważyłem, czy też przedtem było inaczej. Przepis to przepis. Znak to znak. Nie ma tłumaczenia. Ostatnio zmieniono organizację ruchu na części ulicy Bełskiej. Postulowaliśmy to jako gazeta, żeby zrobić to jak najszybciej, bo poprzednio funkcjonujący tam ruch dwukierunkowy doprowadzał kierowców do szewskiej pasji. Okazuje się jednak, że kiedy to się już stało część kierowców jakby zapomniała, że jeszcze tak nie dawno kleli próbując poruszać się ta ulicą. Są dalej tacy, którzy w dalszym ciągu jeżdżą sobie po staremu, za nic mając znaki zakazu i nakazu jakie tam ustawiono. Sypią się mandaty. Widocznie jednak zbyt niskie i zbyt mało, bo co rusz możemy zaobserwować tam niefrasobliwego kierowcę jadącego pod prąd i widzącego innych kierowców, którzy jednoznacznie pukają się w czoło. Czy warto narażać się na te wszystkie konsekwencje. Czy nie lepiej najpierw popatrzeć i się zastanowić. ■

Wiadomości z Policji

Wypadki, kolizje, kradzieże i inne wydarzenia relacjonuje rzecznik KP Policji

Dorota Krzywdzik- Głazowska

17.11.2009

27 letnia mieszkanka Brzegów Dolnych zawiadomiła, że ze na aukcji internetowej została oszukana przez Huberta W. z Warszawy przy zakupie bluzy za kwotę ok. 200 zł.

W Ustrzykach Dolnych na ul. 29 Listopada kierująca samochodem vw golf mieszkanka Łodyny nie zachowała bezpiecznej odległości pomiędzy pojazdami i najechała na tył pojazdu volvo należący do mieszkańca Łobozewa.

42 letni mieszkaniec Jasła zawiadomił, że w okresie 16/17 listopada 2009 r. kiedy przebywał w ośrodku PGNiG w Czarnej skradziono mu telefon komórkowy m-ki Sony Ericson o wartości 1900 zł.

18.11.2009

38 letnia mieszkanka Bandrowa zawiadomiła, że w czasie przebywania na bazarze nieznany sprawca skradł portfel w którym znajdowały się: dowód osobisty, prawo jazdy, karty bankomatowe oraz pieniądze. Dokumenty wystawione były na nazwisko zgłaszającej.

29 letni mieszkaniec Ustrzyk Dolnych zawiadomił, że przebywając na miejscowym bazarze skradziono mu portfel w którym znajdowały się dowód osobisty, prawo jazdy, dowód rejestracyjny, karta kredytowa oraz pieniądze. Dokumenty wystawione były na nazwisko zgłaszającego.

19.11.2009

Mieszkaniec Moczar zawiadomił, że w dniu 16 listopada 2009 r. nieznany sprawca wjechał w jego samochód m-ki opel uszkadzając bok tego pojazdu. Pojazd był zaparkowany na parkingu przy bliku mieszkalnym.

30 letni mieszkaniec Ustrzyk Dolnych zawiadomił, że w dniu 10 listopada 2009r. przebywając w kawiarni Orlik skradziono mu kurtkę o wartości 300 zł.

20.11.2009

W Ustrzykach Dolnych na ul. 29 listopada patrol ruchu drogowego zatrzymał mieszkańca Ropienki Mariusza L, który kierował samochodem fiat będąc w stanie nietrzeźwości 3,27 promila. Sprawca został zatrzymany do wytrzeźwienia i wyjaśnienia.

W Łobozewie kierujący samochodem bmw mieszkaniec Ustrzyk Dolnych został zmuszony do wjechania na barierki energochłonne, a następnie do rowu, a by uniknąć zderzenia czołowego z samochodem opel vectra kierowanym przez mieszkańca Ustrzyk Dolnych. Uczestnicy trzeźwi. Sprawca ukarany mandatem karnym.

21.11.2009

53 letni mieszkaniec Stefkowej zawiadomił, że w okresie od 20. 11 od godz. 17.00 do 6 rano dnia następnego nieznany sprawca włamał się do wiaty w Ustrzykach Dolnych przy ul Kolejowej i ukraść 4 koła z felgami aluminiowymi, olej napędowy, benzynę, lewarek, młot. Skradzione przedmioty wyceniono na kwotę ponad 3.000 zł.

23.11.2009

Mieszkaniec Dwernika zawiadomił, że w okresie od dnia 20.11.2009 r. godz.14.15 do dnia 23.11.2009 r. godz. 8.30 w miejscowości Ruskie nieznany sprawca włamał się do DT-75M skąd skradł y klucze widłowe-oczkowe oraz sprzęt piły łańcuchowej o ogólnej wartości 1.000 złotych.

Dyspozytorka Pogotowia Ratunkowego w Ustrzykach Dolnych powiadomiła, że na ul. 29-go Listopada, na pasach dla pieszych miał miejsce wypadek drogowy. Według ustaleń policjantów to kierująca samochodem vw golf 50 – letnia mieszkanka Ustrzyk Dolnych najechała na przechodzącą przez przejście dla pieszych 16-latkę z Ustrzyk Dolnych. Dziewczyna doznała obrażeń ciała i została przewieziona do Szpitala w Rzeszowie. Kierująca trzeźwa. Pojazd zabezpieczono do badań

25.11.2009 r.

Mieszkaniec Ustrzyk Dolnych zawiadomił, że nocy z 24 na 25 listopada 2009 r. nieznani sprawcy po przedostaniu się do piwnicy domu budowlanego kompleksu handlowo-mieszkalnego skradli wiertarkę firmy „Topex” szlifierki kątowej (bdb) i szlifierki o łącznej wartości 1100 złotych.

Obywatel Ukrainy Vitolij S. zawiadomił, że w dniu 23 listopada 2009 r. ok. godz. 23 w czasie oczekiwania w kolejce do przejścia granicznego w Krościenku nieznany sprawca wykorzystując chwilę nieobecności pokrzywdzonego w samochodzie oraz otwarty samochód z kieszeni kurtki leżącej na siedzeniu ukradł portfel z paszportem i prawo jazdy zgłaszającego oraz pieniądze.

Mieszkaniec Zatwarnicy zawiadomił, że w Dźwiniaczu kierując pojazdem Autosan po drodze publicznej został najechany przezpojazd VW Golfkierowanym przez Łukasza J. z Bytomia, który w czasie manewru cofania i wjeżdżania z terenu posesji na drogę publiczną nie zachował należytej ostrożności. Sprawca ukarany mandatem karnym



26.11.2009

Mieszkancka Ustrzyk Dolnych zawiadomiła, że w dniu 25 listopada na terenie Zespołu Szkół Publicznych nr 1 skradziono telefon komórkowy Nokia 5310 należący do jej syna. Wartość telefonu oszacowano na kwotę 700zł.

27.11.2009

Mieszkancka Hoszowa zawiadomiła, że w Ustrzykach Dolnych na ul. Jasień kierujący samochodem tawria mieszkaniec Bandrowa najechał na bok jej pojazdu suzuki grand vitara. Uczestnicy zdarzenia trzeźwi.

30.11.2009

Policjanci Wydziału Prewencji ujawnili włamanie do sklepu chemicznego przy ul. Witosa. Sprawcy po włamaniu się do sklepu ukradli papierosy różnych marek, karty telefoniczne oraz produkty chemiczne i pieniądze. Wartość skradzionych przedmiotów oszacowano na kwotę 2.000 zł na szkodę mieszkańca Ustrzyk Dolnych.

38 letni mieszkaniec Michniowca zawiadomił, że na terenie gruntów leśnych prywatnych nieznany sprawca dokonał wyrębu i zaboru 23 szt. drzew świerkowych o wartości ok. 2500zł na szkodę zgłaszającego.

02.12.2009

35 letni mieszkaniec Bandrowa zawiadomił, że w dniu dzisiejszym w Ustrzykach Dolnych na ul. Korczaka i Rynek nieznany sprawca z kieszeni jego bluzy ukradł telefon komórkowy Nokia o wartości ok. 1.000 zł.

03.12.2009

Na drodze krajowej K-84 pomiędzy Brzegami Dolnymi i Krościenkiem 19 letnia mieszkanka Sieniawy kierująca samochodem citroen wjechała do rowu przewracając samochód na bok. Kierująca trzeźwa z lekkimi obrażenia przewieziona do szpitala w Ustrzykach Dolnych.

Funkcjonariusz SOK zawiadomił o kradzieży około 1120 m telekomunikacyjnego drutu krzemowo-brązowego o wartości ok. 950 zł na szkodę PKP Telekomunikacja Stróże.

04.12.2009

W Ustrzykach Dolnych przy ul. Korczaka kierująca samochodem renault mieszkanka Ustrzyk Dolnych w trakcie skrętu w lewo najechała na prawidłowo zaparkowany samochód vw passat własności mieszkańca Teleśnicy.

06.12.2009

Mieszkancka Ustrzyk Dolnych zawiadomiła, że na parking sklepu Biedronka nieznany sprawca najechał na jej prawidłowo zaparkowany samochód opel powodując uszkodzenia.

07.12.2009

Mieszkaniec gm. Pruchnik zawiadomił, że w okresie od 05.12 do 07.12. 2009 r. nieznany sprawca ukradł ok. 100 litrów oleju napędowego z walca drogowego zaparkowanego w Trzciańcu na szkodę firmy Strobok w Rzeszowie. Wartość skradzionego oleju oszacowano na kwotę 400 zł.

W Brzegach Dolnych na drodze krajowej K-84 mieszkaniec Krościenka kierujący samochodem skoda na łuku drogi nie zapanował kierowanym pojazdem i wjechała do przydrożnego rowu.

08.12.2009

Kierujący samochodem fiat mieszkaniec Leska podczas manewru wyprzedzania zderzył się z samochodem m-ki opel kierowanym przez mieszkankę Lutowski, która wykonywała manewr skrętu w lewo. W sprawie skierowano wniosek do Sądu Grodzkiego.

Dalsze losy zaginionego mężczyzny

Policjanci ustalili tożsamość mężczyzny, który w dniu 1 września został odnaleziony na terenie Ustrzyk Dolnych. Okazał się nim 79 letni mieszkaniec Otwocka. W tej chwili nie umiemy odpowiedzieć na pytanie w jaki sposób i jakim celu przybył do Ustrzyk Dolnych z naszych ustaleń wnika, że nie miał tutaj nikogo bliskiego. Nie umiemy też powiedzieć dlaczego nikt nie zgłosił o jego zaginięciu. Policjanci sprawdzali każdy ślad, który pomógł w rozwiązaniu zagadki. Komunikaty i zdjęcia ukazały się w gazetach codziennych województwa pomorskiego, zachodniopomorskiego, lubelskiego i podkarpackiego, ponadto w programie ktokolwiek wie , ktokolwiek wiedział, współpracowaliśmy z fundacją Itaka. Policjanci często odwiedzali przebywającego w Ośrodku w Sanoku mężczyznę, prowadzili z nim rozmowy w obecności psychologa policyjnego, który podejmował próby uzyskania bliższych informacji od niego samego. W poniedziałek 2 listopada późnym wieczorem telefonicznie skontaktował się z ustrzycką policją mężczyzna, przebywający poza granicami kraju, który przekazała, że jest synem poszukiwanego. Nie miał kontaktu z ojcem od ponad 5 lat. Powiedział nam gdzie mieszkał, po sprawdzeniu okazało się, że Pan Aleksander(tak ma na imię poszukiwany mężczyzna) jest zameldowany w Otwocku wraz z córką i żoną. Niestety nie udało się nawiązać kontaktu z osobami tam zameldowanymi. Tożsamość mężczyzny potwierdzili także sąsiedzi pana Aleksandra. Z informacji uzyskanych przez policję wynika, że rodzeństwo Pana Aleksandra nie żyje. Syn Aleksandra zobowiązał się, że w najbliższym czasie przyjedzie odebrać ojca z ośrodka i zaopiekuje się nim. Jednak 6 listopada 2009 r. późnym wieczorem do Sanoka przyjechała córka i żona i odebrały Pana Aleksandra z Ośrodka do domu. Na pytanie policjanta dlaczego nie zgłosiły zaginięcia Aleksandra córka powiedziała, że nie było żadnego zaginięcia, ojciec wyszedł z domu po kłótni i czekały aż odezwie się pierwszy.■

„ŻYJ ZDROWO”

Konkursem małych form teatralnych, w którym wzięło udział 7 szkół / Gimnazjum w Czarnej, Gimnazjum w Ropience, Gimnazjum w Wojtkówce, Gimnazjum Nr 1 i 2 i 5 w Ustrzykach Dolnych, Bieszczadzki Zespół Szkół Zawodowych/ 1 grudnia w Światowym Dniu Walki HIV/AIDS w Ustrzyckim Domu Kultury odbył się finał VI Powiatowej Kampanii Profilaktycznej. Jej celem i przesłaniem było poprawienie wśród uczniów szkół gimnazjalnych i średnich zdrowego stylu życia, w tym pogłębienia wiadomości z zakresu profilaktyki uzależnień, zakażeń wirusem HIV oraz jego skutków, uświadomienie zagrożeń, jakie niesie ze sobą zjawisko niewłaściwych zachowań oraz nałogów. Choć brzmi to bardzo poważnie i naukowo, w formach teatralnych pokazanych przez uczniów okazało się być proste i bardzo przekonujące. Inscenizacje były bardzo interesujące i sugestywne o czym świadczyło zachowanie zebranej w sali kinowej młodzieży.

W finale wiedzy /teoria/, który odbył się 24 listopada wzięło udział siedem wspomnianych wcześniej szkół. Zdaniem organizatorów uczestnicy finału wykazali się bardzo dużą wiedzą. Najwyższą ocenę przyznano Gimnazjum w Wojtkówce. Drugie miejsce zajęli uczniowie Gimnazjum w Ropience a trzecie Bieszczadzki Zespół Szkół Zawodowych. Pozostałe cztery szkoły otrzymały wyróżnienia. Indywidualnie laureatami zostali : **1. Patrycja Podkalicka** z Gimnazjum w Wojtkówce, **2. Marta Śmierciak** z Gimnazjum w Ropience, **3. Arnold Barański** - Zespół Szkół Zawodowych.

W konkursie małych form teatralnych komisja konkursowa wybrała cztery najlepsze. I tym razem najlepszymi okazali się uczniowie z Wojtkówki. Ich pełna humoru, ironiczna i przemawiająca do wyobraźni inscenizacja mówiąca o uzależnieniu od nikotyny otrzymała najwyższe uznanie jurorów. Drugie miejsce przyznano Gimnazjum Nr 5 w Ustrzykach Dolnych i Gimnazjum Nr 2, a trzecie Gimnazjum w Ropience. W kategorii szkół ponadgimnazjalnych startujący tu bez konkurentów Bieszczadzki Zespół Szkół Zawodowych otrzymał pierwszą nagrodę. Pozostałe szkoły biorące udział w konkursie otrzymały wyróżnienia. Z przyjemnością patrzyło się na przedstawione przez poszczególne szkoły inscenizacje. Były dosadne, pełne humoru i autoironii. I choć sala kinowa była pełna odnosiło się wrażenie, że cały konkurs został zrobiony dla tej samej grupy młodzieży. Tej na scenie i tej na widowni. Nie wiem czy w przyszłości nie warto byłoby się pokusić o prezentację tych inscenizacji większej

rzeszy młodych odbiorców. Być może najpierw w macierzystych szkołach.

Nagrody i rzeczowe upominki ufundowały Urząd Miejski w Ustrzykach Dolnych, Starostwo Powiatowe w Ustrzykach Dolnych, Urząd Gminy w Czarnej, Urząd Gminy w Lutowiskach, Zarząd Rejonowy PCK w Ustrzykach Dolnych, Stacja Sanitarно-Epidemiologiczna w Ustrzykach Dolnych, Bieszczadzkie Stowarzyszenie na rzecz poprawy bezpieczeństwa w Ustrzykach Dolnych, Księgarnia BOSCH, Pływalia „DELFIN”.

Organizatorzy kampanii: Poradnia Psychologiczno-Pedagogiczna w Ustrzykach Dolnych, Zarząd Rejonowy PCK w Ustrzykach Dolnych, Stacja Sanitarно-Epidemiologiczna w Ustrzykach Dolnych, Komenda Powiatowa Policji, Ustrzycki Dom Kultury.

/k. a /



"Przyjazne Bieszczady" - dodatek poświęcony kulturze, historii, turystyce, ekologii. W krainie Urala.

Puszczyk uralski to jedna z największych naszych sów, która swą wielkością nierzadko dorównuje puchaczowi. Dymorfizm płciowy u tego gatunku jest zdecydowanie zaznaczony, samica jest wyraźnie większa i na pewno bardziej zaradna od samca.

Właśnie takich obserwacji miałem okazję doświadczyć w tym roku wraz z trzema moimi przyjaciółmi - fotografami przyrody.

Ale od początku. Moje poszukiwania tej sowy rozpoczęły się jakiś czas temu od Gorców. Mimo tego, że mieliśmy od pracowników Gorczańskiego Parku Narodowego dokładnie podane i zaznaczone na mapach rewiry kilku par sowy uralskiej, gdzie były regularnie widywane i słyszane, to nasze kilkudniowe bardzo intensywne poszukiwania niestety nie przyniosły efektów. Wdzieliśmy tylko dwa razy urala przelatującego nieopodal nas i tyle.

Od tamtego czasu minęło kilka lat i moje nadzieje na znalezienie i sfotografowanie w naszym kraju tej południowej sowy zaczęły być bardzo wątpliwe.

Aż tu pewnego jesiennoego dnia odbieram telefon od kolegi z Bieszczadów. Po krótkiej rozmowie postanawiam podjąć jeszcze jedną próbę. Pakuję się szybko i wyruszam w prawie 1000 kilometrową podróż. Przecinam Polskę po najdłuższej możliwej trasie Szczecin-Przemyśl. Jadąc wówczas jeszcze nie wiedziałem, że przyjdzie mi tę drogę przemierzać wielokrotnie przez cały 2009 rok.

Pierwszespotkania z ludźmi lasu, pierwsze rozmowy, sugerują dużą szansę na spotkanie urala, ale nauczony wcześniejszymi doświadczeniami nie robię sobie dużych nadziei. Na początku poznaję ogrom, dzikość i trudność Bieszczadów. Ich surowość i, tak naprawdę, niedostępność w tym okresie, czyli w zimie.

Wracam tam wczesną wiosną już nie sam lecz z Leszkiem i Łukaszem. Gościmy w leśniczówce u Mariusza, którego cała rodzina, na co dzień żyjąca w lesie i z lasu, obok wilków i niedźwiedzi, praktycznie od urodzenia związana jest z ochroną i gospodarką leśną.

To dla mnie, człowieka z nizin, zupełnie inne i nie znane do tej pory środowisko. Tym bardziej ochoczo poznaję i wędruję po Bieszczadach.

Poszukiwania urala rozpoczynamy od miejsca, w którym w maju ubiegłego roku pewien podlesniczy chodząc po lesie, nie zauważywszy młodych ptaków siedzących na gałęzi nieopodal ziemi, został bardzo dotkliwie zaatakowany przez jednego z rodziców. Puszczyk po prostu bronił bezpieczeństwa swoich dzieci, a człowiek przekroczył pewną niewidzialną barierę - dystans do młodych był za bliski. Efektem tego spotkania była mocno porozcinana i pokiereszowana głowa leśniczego, który na szczęście zdążył dotrzeć do szpitala przed wykrwawieniem się.

Nastuchawszy się takich i podobnych opowieści o wcale nie rzadkich spotkaniach, ruszmy w głąb lasu mając wcześniej

wytypowany określony rewir. Szukamy dużej dziupli, gniazda lub złamanego po wichurze drzewa czyli tzw. złomu. Kilka dni wędrówek po górach uświadamia nas coraz bardziej co do tego, że to nie takie proste i pomimo, że prawie każdy z kim rozmawiamy widział lub słyszał gdzieś urala, to tak naprawdę na tym się kończy ich wiedza o tej sowie.

Pewnego wieczoru postanawiamy zacząć wszystko od początku. Wsiadamy w auto i sami rozpoczynamy poszukiwania według ustalonego harmonogramu. Typujemy miejsca i zaczynamy stymulację głosową czyli puszczaemy głos drugiego samca zaznaczającego swój rewir. Wszystkie sowy są terytorialne więc jest duża szansa na sprowokowanie samca, który będzie chciał bronić swojego terytorium.

Zatrzymujemy się w środku głuszy, nieopodal wielkiego czynnego żeremia bobrowego umiejscowionego na małym strumyku spływającym z okazałego zbocza pokrytego starym puszczańskim lasem. Montujemy głośnik i siedząc w naszej czatowni-samochodzie puszczaemy głos. Raz, drugi - cisza. Czekamy. I nagle - jest!!! Słyszymy bardzo wyraźnie, gdzieś w połowie zbocza, potężne Uuuu.....

Po kilku minutach zaciekawiony samiec przelatuje obok nas odzywając się, jakby chciał nam powiedzieć - to moje zbocze i nic tu po was.

Jest noc i całkowita ciemność. W pośpiechu szukamy noktowizorów i lustrujemy pobliskie drzewa. Szybko odnajdujemy go. W odległości 15 metrów od nas siedzi dostojnie na sośnie i ogromnymi oczami przygląda się nam. Upajam się tym widokiem. Jest piękny i potężny. Władca tego zbocza.

Zoddali nadchodzi burza. Korzystając z naturalnych błysków robimy kilka zdjęć i wycofujemy się z tego miejsca. Jadąc bez włączonych świateł widzimy wyraźnie jak coś przebiega nam leśną drogę. To stary basior - wilk. No tak, przecież noc to pora aktywności większości drapieżników. I to my, ludzie, zmusiliśmy je do nocnego trybu życia.

Nazajutrz rano plan jest już wiadomy - jedziemy w miejsce naszej nocnej przygody. W dzień wszystko wygląda inaczej, mniej tajemniczo. Koło bobrowego żeremia znajdujemy świeże ślady spotkanego nocą wilka. Czyżby chciał upolować bobra? Wszystko na to wskazuje - ślady obchodzą żeremie kilka razy.

No, ale do roboty. Rozstawiamy się co kilkadziesiąt metrów i ruszamy szukać stanowiska urala. Ponieważ nie mam zasięgu telefonu, to umawiamy się za kilka godzin przy samochodzie. Początek zbocza to las mieszany - stare drzewa z przewagą jodły i świerka. Dużo gęstwiny - jakoś nie pasuje mi na dom urala, ale idziemy dalej w górę. Za jakiś czas las się przerzedza i zaczynają pojawiać się buki. Stare buki powykręcane od potężnych sił natury. Przetwarzają tylko najsilniejsze i najtwardsze, no i te, które są nieosiągalne dla człowieka ze względu na brak możliwości wywózki. O tak, myślę sobie, z pewnością to kraina puszczyka uralskiego. Tylko jak go znaleźć na takim obszarze, szanse praktycznie zerowe. Jeżeli Matka Natura nie pomoże to nie znajdziemy, to pewnie.

Po kilku godzinach dotarliśmy na szczyt góry. Praktycznie same buki, las rzadki, bardzo wieje. Zaczynamy podróż w dół ➡

chyba pokonani przez trudny i ogromny teren. Schodząc sam, tak sobie dumam - a co sobie myślałeś, cieszyć się tym, co do tej pory widziałeś. To i tak sporo. Archaicznie tłumaczysz sobie - zapewne twój ural jeszcze się nie urodził, musisz uzbroić się w cierpliwość i czekać na ten dzień. Zapewne kiedyś nastąpi, ale kiedy !!!!!

Zaczynam schodzić wąwozem strumyka tego samego, na którym, poniżej, jest tama bobrowa. W pewnym momencie staję w połowie drogi, siadam na zwałonym drzewie i myślę sobie - poczekam na Leszka, gdzieś tam za mną go usłyszałem, gdy też zaczął schodzić w dół.

Wokół mnie rozciąga się piękny stary las z przewagą buka, nie tknięty przez piły motorowe. Słyszę donośny szum strumienia, nad którym wdziliśmy salamandry plamiste i kumaki górskie. Zapewne zaraz po zejściu do auta weźmiemy sprzęt i będziemy je fotografować.

Upojony pięknym widokiem wąwozu w ogóle nie zerkam za siebie. Jednak po chwili przykładam lornetkę do oczu i zaczynam lustrować las za sobą. A to, co ukazuje się moim oczom, nie mieszcząc się w powiększeniu lornetki to..... Nie, nie, to jest niemożliwe... Szybko przebiegające myśli podpowiadają - jak się bardzo coś chce zobaczyć to się zobaczy - fatamorgana !!!

Siedzę na pniaku w odległości 10 metrów od potężnej samicy puszczyka uralskiego, która, tak naprawdę, już dobre pół godziny obserwuje mnie. I zaraz przypomina mi się wcześniejsza historia podłeśniczego i jej skutki - atak, rozcięta pokrwawiona głowa i szpital.

To jest ta jedna z nielicznych chwil kiedy człowiek nie wie co ma zrobić. Siedzę jak zamurowany przez dobre kilka minut a myśli kłębią się w głowie. Przede wszystkim w duchu dziękuję Matce Naturze i przepraszam, że byłem przed chwilą niedowiarzem. Co teraz zrobić? Tak blisko gniazda urala mało kto był, tym bardziej że jest to gniazdo na tzw. złomie, na wysokości ok. 4 metrów. Jak nie samica to pewnie samiec, którego nie widzę, zaraz mi pokaże kto tu rządzi.

Postanawiam powolutku, na czworaka, bez nerwowych ruchów, wycofać się na bezpieczną odległość. Z oddali słyszę, jak kompletnie niczego nie świadomy, zbliża się do mnie Leszek. Jak mam mu o tym powiedzieć, przecież nie mogę krzyknąć. On chyba nawet mnie nie widzi. Cały czas obserwuję go i ruchem ręki w dół staram się pokazać, żeby się zatrzymał. Dopiero jakieś 20 metrów ode mnie kolega staje, zdziwiony, co za akrobacje wyprawiam. Uduje mi się skierować jego uwagę na złom z uralam. Skuleni siedzimy jeszcze przez kilka minut i wycofujemy się w wąwóz strumyka gdzie znikamy z pola widzenia samicy. Tam dopiero zaczynamy rozmawiać po cichutku. Boże, udało się, jak wspaniale. Ale po chwili pojawia się pytanie, czy to aby nie tylko miejsce dziennego spoczynku? Nie dowiemy się, jak nie sprawdzimy. Ale to już jutro.

Wracamy nazajutrz. Trzeba się jakoś dowiedzieć, czy jest tam to gniazdo? Jeżeli tak, to czy są już młode. Pora roku podpowiada, że powinny już być i to już całkiem spore. I tu sprawdził się udoskonalony przez wiele lat patent - kompletnie nieinwazyjna i bezpieczna kamera. Z dużej odległości od góry udaje się nam nagrać kawałek filmu bezpośrednio z gniazda puszczyka uralskiego. To, co oglądamy w domu przechodzi nasze najśmielsze oczekiwania - jest cała rodzinka czyli samiec i samica oraz, co najważniejsze, są dwa duże białe jaja - jesteśmy wielkimi szczęściarzami!!!!

Po krótkim zastanowieniu, umawiamy się na zdjęcia za trzy

tygodnie. Niech młode się wyklują i niech troszeczkę podrosną, wszak to dla nich najtrudniejszy okres.

Trzy tygodnie mijają szybko. Znowu spotykamy się w leśniczówce, naszej bazie wypadowej.

Teraz najważniejsze dla nas jest to, czy para puszczyka pozwoli nam na zdjęcia i czy nas zaakceptuje. Pierwsza noc spędzona z rodziną urala rozwiewa wszelkie nasze wątpliwości - to stara, bardzo tolerancyjna para. Na złamanym drzewie siedzi samica a spod niej, co jakiś czas, wyglądają dwa bielutkie duszki. Spoglądają na nas co jakiś czas. Rola samicy w tym okresie sprowadza się tylko do ogrzewania, pilnowania i karmienia młodych. Natomiast samiec ma dostarczać przez całą noc pokarm, głównie myszki.

I tak na wspólnym obserwowaniu i poznawaniu się mijają kolejne noce. To, co udaje się nam zauważyć i sfotografować, to bardzo rzadkie sceny. Uświadamiamy sobie kolejny raz, że to nie są jakieś tam ptaki. Obserwujemy niezwykle zachowania, jak np. wydawanie określonych sygnałów o podawaniu pokarmu, objawy czułości między dziećmi, czy też poddenerwowanie gdy samiec spóźnia się z dostawą pożywienia.

Pamiętam takie zdarzenie, tuż nad ranem, gdzieś około godziny trzeciej. Samica czeka i czeka na samca, a jego wciąż nie ma. Aż w końcu się pojawia ale nie wydaje głosu takiego jak zwykle gdy przynosi pokarm. Po prostu przyleciał z niczym. Jak ona się zerwała z gniazda, jak go pogoniła - aż pióra się posypały. Zniknęła dosłownie na chwilę, a po ok. 5 minutach wróciła z sówką. Nakarmiła młode i znowu poleciała. Tym razem przyniosła kosa i ponownie nakarmiła młode. Dzień zaczynał się budzić. Matka i młode zamknęły oczy i upajały się pierwszymi promieniami wschodzącego słońca, a my pomalutku wycofaliśmy się wąwozem i poszliśmy spać.

Po kilku nocach spędzonych razem postanawiamy wrócić tu ponownie gdy młode trochę podrosną, za jakieś dwa tygodnie. Zostawiamy wszystko i każdy wraca do siebie. Pod koniec czerwca dzwonię do Mariusza i proszę go żeby poszedł tam i daleka zerknął co się dzieje u naszych urali. Czy w ogóle są, a jak są, to jak duże, czy już wypierzone itp.

Na drugi dzień otrzymuję telefon. Dzwonią Bieszczady - tak wszystko OK, młode znacznie urosły i za kilka dni mogą opuścić gniazdo. Szybko wszyscy się zdzwaniamy i znowu spotykamy się w komplecie.

Tym razem jesteśmy bardzo ostrożni, to okres gdy samica ma mocno rozwinięty instynkt macierzyński. Może być agresywna. Natomiast młode są już na tyle sprawne, że mogą wyskoczyć z gniazda i zginąć. Trzeba bardzo, bardzo uważać.

Ruszamy tym razem wczesnym popołudniem. Idąc w górę krętym, kamienistym strumykiem mijamy salamandry, kumaki i nawet padalca. Jednak co innego nam w głowie i nikt nie ma ochoty zatrzymywać się. To wszystko da się zrobić później, teraz tylko ostatnie nocne spotkania z rodziną puszczyka uralskiego, bo nie wiadomo czy jeszcze choć raz w życiu coś takiego się nam przytrafi.

Zajmujemy swoje miejsca jak zawsze. Niestety, Łukaszowi coś nie pasuje i przesuwając swoją czatownicę oddalając się od nas. Nastaje noc. Rodzina żyje swoim rytmem, samiec się poprawił i przynosi pokarm regularnie, a i samica też od czasu do czasu przylatuje ze zdobyczą. Małe duszki podrosły znacznie i już widać, że to siostra z bratem, jeden jest znacznie większy od drugiego. Ich zachowanie podczas karmienia jest zupełnie inne

jak większości sów. Absolutnie nie walczą ze sobą o pokarm, wręcz odwrotnie, czekają spokojnie jak matka pada każdemu z osobna. Czasami nawet można odnieść wrażenie, że jeden drugiemu ustępuje kolejności jedzenia. To bardzo czułe i delikatne zachowanie, którym jestem zaskoczony. Przecież to jedni z największych i najdoskonalszych zabójców.

Taki sielankowy widok przerywa bardzo intensywny i charakterystyczny zapach. Tak, poznaję go, to odor który pamiętam z wyprawy na Kamczatkę gdy na moich oczach, w głuszy Syberii, zginął człowiek pożarty przez niedźwiedzia. Takie historie zostawiają ślady w mózgu.

Świadomy zagrożenia mówię do chłopaków - panowie nie wiem czy znacie ten zapach, ale na 99% to niedźwiedź. Chyba jesteśmy nie tylko w rewirze urala. Łukasz, który był oddalony od nas, nie wytrzymał i na bosaka przybiegł do nas. Wcale mu się nie dziwię. To straszne uczucie - kompletna ciemność, noc, a u boku największy drapieżnik europejski. Niby jesteśmy w grupie, ale to wcale nie znaczy, że czujemy się bezpieczni. Wśród zwierząt zdarzają się stare, zgryźliwe czy psychiczne osobniki lub po prostu zaciekawione. A my w ogóle nie jesteśmy przygotowani na takie spotkanie. Wszyscy wyraźnie słyszymy jak porusza się wokół nas, jakby ktoś w kapciach chodził po liściach. I w



pewnym momencie przerywa ciszę ogromne uderzenie drzewa o ziemię, niedźwiedź rozhuśtał i zwałił pień stojącego drzewa. Nerwy w tym momencie były na krańcu wytrzymałości, nie wiadomo było co robić, a jeszcze gorsze, czego się spodziewać dalej. Przyznam szczerze, cholernie się baliśmy.

Najgorsza byłaby ucieczka, świadomi tego każdy na własną rękę zaczął się chronić, ja np. wlałem pod dwa statywy. Z głową w dół czekałem, co się wydarzy. Do dzisiaj nie wiem jak się tam zmięściłem.

Ale na nasze szczęście po kilkunastu minutach wszystko cichnie. Jeszcze nie wierzymy, że to koniec. Czyżby była to cisza przed atakiem... Jednak niedźwiedź widocznie rozładował energię na tym zwalonym drzewie i odszedł. Zaczęliśmy pomahać wracać do rzeczywistości. Co z naszym uralem - spoglądam przez noktowizor i widzę jak samica urala poddenerwowana odprowadza wzrokiem intruza, który poszedł w dół naszego wąwozu.

Mimo tego, iż do świtu pozostało niedużo czasu, to okres ten ciągnął się nam w nieskończoność. W końcu nadszedł tak bardzo oczekiwany poranek. Dopiero wtedy zaczęliśmy się uspokajać.

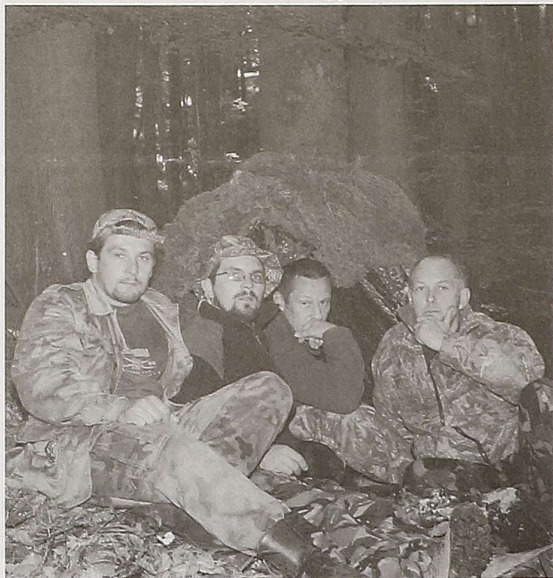
Schodziliśmy tropem niedźwiedzia w dół, niestety nie było innej drogi. Na dole spotykamy drwali. Opowiadamy historię, a oni potwierdzają - tak, tak, tu bardzo często chodził misiu, taki stary i wielki, a odcisk jego łapy nie mieści się na kartce A4.

Z puszczykiem uralskim spędziliśmy jeszcze kilka nocy, na szczęście już bez miśka. Poczyniliśmy kilka starań, które chyba skutecznie odstraszyły go z tego miejsca. A oprócz tego każdy z nas miał w ostateczności po kilka flar, to dawało nam spore poczucie bezpieczeństwa.

Ostatniej nocy żegnamy się ze wspaniałą rodziną urala i odchodzimy z nadzieją przetrwania tych młodych, usamodzielnienia się i założenia podobnych szczęśliwych rodzin, takich, z jaką my mieliśmy zaszczyt przebywać.

Na koniec gorące podziękowania dla całej rodziny puszczyka uralskiego oraz pozostałych zwierząt.

**Tekst Cezary Korkosz
Zdjęcia Mariusz Strusiewicz**





Zajadaj ze smakiem!

Pieczyno z SHU Halicz dostępne jest we wszystkich sklepach Spółdzielni oraz sklepach: Połoniny, Lewiatan, Promyczek i wszystkich sklepach wiejskich na terenie gminy Ustrzyki Dolne

Zdrowych i wesołych Świąt oraz szczęśliwego Nowego roku wszystkim czytelnikom "Naszych Połonin" życzy SHU Halicz!

Radosnych i spokojnych Świąt Bożego Narodzenia spędzonych w serdecznym gronie oraz wszelkiej pomyślności, szczęścia, zdrowia i sukcesów w Nowym Roku

życzy

Wojciech Pomajda

Posel na Sejm RP



„ZOSTAŃ RODZINĄ ZASTĘPCZĄ”

STAROSTA BIESZCZADZKI oraz
POWIATOWE CENTRUM POMOCY RODZINIE

poszukują kandydatów gotowych
zawrzeć umowę zlecenie na pełnienie funkcji

ZAWODOWEJ NIESPOKREWNIONEJ Z DZIECKIEM RODZINY ZASTĘPCZEJ.

Pełnienie tej formy opieki wymaga uzyskania pozytywnej opinii ośrodka pomocy społecznej właściwego ze względu na miejsce zamieszkania kandydatów oraz odbycia odpowiedniego szkolenia celem uzyskania zaświadczenia kwalifikacyjnego.

Warunki niezbędne do uwzględnienia kandydatury na szkolenie. Kandydaci:

- 1) dają rękojmię należytego wykonywania zadań rodziny zastępczej,
- 2) mają stałe miejsce zamieszkania na terenie powiatu bieszczadzkiego,
- 3) korzystają z pełni praw cywilnych i obywatelskich,
- 4) nie są lub nie byli pozbawieni władzy rodzicielskiej, nie są ograniczeni we władzy rodzicielskiej ani też władza nie została im zawieszona,
- 5) wywiązują się z obowiązku łżenia na utrzymanie osoby najbliższej lub innej osoby, gdy ciąży na nich obowiązek z mocy prawa lub orzeczenia sądu,
- 6) nie są chorzy na chorobę uniemożliwiającą właściwą opiekę nad dzieckiem, co zostało stwierdzone zaświadczeniem lekarskim,
- 7) mają odpowiednie warunki mieszkaniowe oraz stałe źródło utrzymania.

Osoby zakwalifikowane do pełnienia funkcji rodziny zastępczej po spełnieniu w/w wymagań podpisują umowę zlecenie, na podstawie której otrzymują wynagrodzenie za pełnienie funkcji zawodowej rodziny zastępczej oraz pomoc pieniężną na częściowe pokrycie kosztów utrzymania każdego z powierzonych dzieci.



Powiat Bieszczadzki
Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie

**Stwórz dzieciom dom
pełen miłości!**

Zostań rodziną zastępczą!

Wszystkich chętnych, którym los dzieci pozbawionych częściowo lub całkowicie opieki rodziców naturalnych nie jest obojętny i pragną zostać zawodowymi rodzinami zastępczymi prosimy o kontakt osobisty lub telefoniczny urządzenie:

Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie
ul. Belska 22, 38-700 Ustrzyki Dolne
(budynek starostwa powiatowego)
w godzinach od 7.30 do 15.30 pok.
nr 1,2,3 od poniedziałku do piątku,
tel. 0-13 471-10-80 wew. 33
e-mail: pbieszcz@rzeszow.uw.gov.pl

Opracowanie: FHU - „ALFA” w Ustrzykach Dolnych oraz Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie.



Mój 13 grudnia 1981 roku

Przez wiele lat wracałem myślami do tego trudnego dnia. Choć tak naprawdę aby opisać moje przeżycia z nim związane muszę cofnąć się o kilka miesięcy wcześniej. Byłem wówczas pracownikiem Zakładów Przemysłu Drzewnego „Ustjanowa” w Ustrzykach Dolnych, największego przedsiębiorstwa nie tylko w mieście ale i na terenie całego dzisiejszego powiatu bieszczadzkiego. Początek lat osiemdziesiątych to czas wielkich przemian w całym kraju. Powstała kilka miesięcy wcześniej „Solidarność” stawała się ruchem społecznym zmieniającym diametralnie mentalność wszystkich Polaków. Powiew wolności i prawdziwej demokracji zagościł również w szeregi rządzącej wówczas niepodzielnej Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Chyba po raz pierwszy w historii tej organizacji zaprzestano działania tak zwany centralizm demokratyczny. Był to taki dziwny twór, który oznaczał mniej więcej tyle, że wybrane władze partyjne najwyższego szczebla mogły w praktyce mieć całkowitą kontrolę nie tylko nad działalnością wszystkich jej struktur, ale i nad wyborami na wszystkie funkcje partyjne. W ramach owej

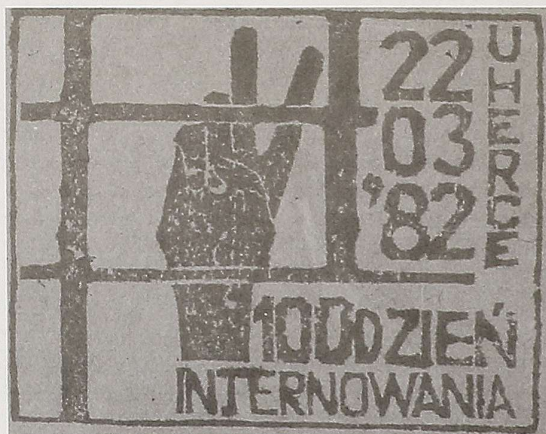
została w warunkach polowych uroczysta Msza Święta. Uczestniczyłem w tej uroczystości wspólnie z Tadeuszem Duńczewskim. Pamiętam liczne hasła na transparentach i tablicach niesionych przez pracowników. Były one mądre i wyważone – pod każdym mogłem się podpisać. Kilka dni później doszło do pierwszego oficjalnego spotkania z Solidarnością. Wspólne posiedzenie Komitetu Zakładowego PZPR oraz Komisji Zakładowej Solidarności było na owe czasy ewenementem. Rozmawialiśmy o zasadach współpracy a najważniejszym postanowieniem była wspólna organizacja obchodów dnia zwycięstwa. Impreza została rozpropagowana a na plakatach było wyraźnie zaznaczone, że organizujemy je wspólnie. Był przemarsz ulicami miasta oraz złożenie wiązanek kwiatów pod pomnikiem z Orłem. Na wiązance składanej przez kolegów z Solidarności umieszczony był napis „Ofiarom Katynia”. Szarfa z napisem bardzo szybko zniknęła z pomnika. Były też chwile trudniejsze. Na parterze biurowca ZPD „Ustjanowa” znajdował się kiosk z gazetami należący do „Ruchu”. Komisja Zakładowa Solidarności umieściła w nim swoje liczne biuletyny informujące o bieżących wydarzeniach w kraju. Któregoś pięknego dnia funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa skonfiskowali solidarnościowe materiały znajdujące się kiosku co wywołało wielkie oburzenie wśród związkowców. Padła nawet groźba strajku, ale po odpowiednim oświadczeniu ze strony Komitetu Zakładowego, sprawę udało się załagodzić. Największym sukcesem, jaki udało się nam wspólnie osiągnąć, było powołanie Samorządu Zakładowego. Wspólnymi siłami opracowaliśmy szczegółowy regulamin a właściwie statut naszego samorządu oraz przeprowadziliśmy prawdziwie demokratyczne wybory jego członków. Przewodniczący samorządu został wybrany przez pracowników w wyborach bezpośrednich. Został nim Tadeusz Duńczewski a zastępcą Krzysztof Gołębiowski. Samorząd dokonał w tym czasie rzeczy szczególnej. Ogłosił i przeprowadził konkurs na dyrektora przedsiębiorstwa, po spektakularnym odejściu Tadeusza Lepaka. W wyniku konkursu dyrektorem został pan Michał Piórkowski z Przemysłu. Bez wątplenia należeliśmy w tym przypadku do czołówek krajowej. Sam dzień 13 grudnia zastał mnie w rodzinnej miejscowości mojego ojca. Wcześniej rano zostałem obudzony przez ciotkę słowami „Marku! Jaruzelski ogłosił stan wojenny”. Przyznam, że słuchając pierwszy raz wystąpienia generała byłem przerażony i mało z niego rozumiałem. Autobusem dostałem się do Krosna. Usiłowałem zatelefonować do znajomych, ale w żadnej budce nie działał telefon. Dopiero później zrozumiałem, że łączność telefoniczna została wyłączona. Z pewnymi kłopotami udało mi się dostać do Zagórza, skąd pociągiem dojechałem do Ustrzyk. W głowie błąkały się różne myśli. Tak naprawdę to trudno było zrozumieć, co tak naprawdę się stało. Brak było jakiegokolwiek informacji. Telewizja nie działała a w radiu nadawane było bez przerwy wystąpienie generała Jaruzelskiego o wprowadzeniu stanu wojennego. Późnym popołudniem zostałem przez milicję wezwany do budynku dzisiejszego Urzędu Miej-

„eksplozji demokracji” w dniu 25 kwietnia 1981 roku zostałem wybrany na szefa zakładowej organizacji partyjnej w Zakładach Przemysłu Drzewnego „Ustjanowa” w Ustrzykach Dolnych. Nie spodziewałem się tego był to dla mnie prawdziwe zaskoczenie, ale zdecydowałem się spróbować. Wówczas byłem jeszcze przekonany, że socjalizm w naszym kraju nie ma żadnej alternatywy a polską rzeczywistość można zmieniać tylko poprzez ewolucyjne działania. W tym czasie przewodniczącym Komisji Zakładowej Solidarności był Edek Nowak a urzędującym sekretarzem Jarek Waszczuk. Obu znałem bardzo dobrze i łączyły nas więzi koleżeńskie. Fakt ten był dla mnie bardzo ważny, wiedziałem że z tymi ludźmi mogę liczyć na współpracę. W kilka dni po moim wyborze nadszedł dzień 1-go Maja, uroczystość celebrowanego robotniczego święta. Po raz pierwszy w Ustrzykach Dolnych władze nie organizowały tradycyjnego pochodu i obchodami po raz pierwszy i jedyne zajęła się ustrzycka Solidarność. Załoga ZPD „Ustjanowa” zebrała się na ulicy Ogrodowej, skąd nastąpił przemarsz na dzisiejszy „Zielony Rynek” gdzie odprawiona

skiego gdzie pracował miejscowy sztab kierowany przez Romana Biskupskiego- I sekretarza Komitetu Miejsko-Gminnego PZPR. Pierwsze wrażenie, to brak informacji. Wszyscy oczekiwali na przybycie wojskowego komisarza miasta. Jedną z pierwszych decyzji Biskupskiego było zlikwidowanie biura Zarządu Miejskiego Solidarności, mieszczącego się w jednej z kamienic przy ustrzyckim Rynku. Zgłosiłem wątpliwość, co do słuszności tej decyzji, bo przecież zgodnie z opublikowanym dekretem związek został tylko zawieszony. W odpowiedzi usłyszałem, że to tylko taka formułka a tak naprawdę to z Solidarnością już koniec. Pamiętam jeszcze swoje ogromne zaskoczenie, kiedy pracownik urzędu Broniek Gryziecki wręczył mi specjalną przepustkę pozwalającą na poruszanie się po tak zwanej godzinie milicyjnej. Na terenie zakładów drzewnych byłem po raz pierwszy w późnych godzinach wieczornych, pamiętam że do domu wróciłem o północy. Nastąpił mroźny poniedziałek 14 grudnia. Zgodnie z poleceniem o godzinie 4 zgłosiłem się do ustrzyckiego sztabu i około 5 rano wszedłem na teren zakładu. Przychodzący do pracy ludzie dyskutowali w małych grupach o tym co się stało. Najważniejszym i wywołującym największą frustrację tematem był jednak fakt nocnego zatrzymania przez Służbę Bezpieczeństwa trzech działaczy związkowych Edwarda Nowaka, Jarosława Waszczuka i Romana Wrośa. Pracy nikt nie podejmował, zapowiedziano strajk i rozpoczęto tworzenie komitetu strajkowego. Byłem w różnych miejscach, ale rozżalenie ludzi było ogromne. W pewnym momencie spotkałem bardzo rozgoryczonego Bolka Kuźnika (Edek Nowak był jego serdecznym przyjacielem) który przywitał mnie słowami „oto przedstawiciel partii która wytoczyła wojnę robotnikom”. W kilku zdaniach wyjaśniłem mu, że mam z tą sprawą tyle wspólnego co on, chyba to zrozumiał. Atmosfera na terenie zakładu robiła się coraz bardziej gotująca. Komitet Strajkowy zebrał się w ostrzarni, położonej w samym środku Wydziału Przetarcia. Gdzieś w granicach godziny 10 doszło tam do spotkania przedstawicieli kierownictwa przedsiębiorstwa z komitetem strajkowym. Pamiętam, że z ramienia dyrekcji uczestniczył w nim pan Lesław Ciesielski zastępca dyrektora ds. inwestycji. Był on ważnym uczestnikiem spotkania, jego autorytet bardzo pomógł w osiągnięciu porozumienia. Niestety nie obyło się bez problemów. W momencie kiedy porozumienie było już uzgodnione jacyś nadgorliwi milicjanci aresztowali na bramie szefa zakładowej ochrony za nieusunięcie z bramy transparentu z napisem „Strajk”. Gdy wiadomość dotarła do strajkujących całe porozumienie wzięło w łeb. Bezpośrednio pojechałem do sztabu miejskiego, gdzie po nerwowych rozmowach udało się uzyskać zwolnienie aresztowanego szefa ochrony. Ostatecznie strajkujący zdecydowali się powrócić do pracy, choć z uwagi na duże poruszenie wśród załogi zapadła decyzja, że pierwsza zmiana nie będzie uruchamiała produkcji. Nie był to jednak koniec, jeszcze tego samego dnia zostali internowani dwaj pracownicy. Wspomniany wcześniej Bolek Kuźnik oraz Jacek Góralczyk. Wszyscy internowani zostali początkowo osadzeni w obozie internowania mieszczącym się na terenie Zakładu Karnego w Uhercach Mineralnych. Najszybciej,

bo jeszcze w grudniu z internowania został zwolniony Romek Wroś. Powodem była jego szczególna sytuacja rodzinna. Znacznie później pojawili się w zakładzie Jarek Waszczuk i Edek Nowak. O ile mnie pamięć nie myli to Bolek Kuźnik został zwolniony jako ostatni. Poczytywałem sobie za zaszczyt, że zwolnieni z internowania koledzy odwiedzali mnie zaraz po powrocie. Jedno jeszcze chciałbym podkreślić. Wszyscy internowani po powrocie do zakładu zostali przywróceni na swoje dotychczasowe stanowiska. Moja przygoda z Komitetem Zakładowym PZPR skończyła się bardzo szybko. Późnym wieczorem w dniu 30 grudnia 1981 roku zostałem wezwany na posiedzenie egzekutywy Komitetu Miejskiego PZPR. Poinformowano mnie, że na podstawie szczególnych praw stanu wojennego zostaję odwołany z funkcji I sekretarza organizacji zakładowej. Zabolalo mnie to bardzo i nie chodziło mi bynajmniej o sam fakt odwołania ale o jego formę. Najpierw zostałem przesłuchany a następnie wyproszony na korytarz. Po pewnym czasie zostałem ponownie wezwany przed oblicze egzekutywy aby usłyszeć, że jednogłośnie zostałem wyrzucony z pełnionej funkcji. Długo rozmyślałem nad tym, dlaczego nikt z moich kolegów nie próbował stanąć w mojej obronie. Ale cóż takie jest życie. Chciałbym jeszcze wspomnieć o jednym dziwnym fakcie w chwili obecnej trochę zapomnianym. Chodzi o tak zwane „Oddziały Polityczno-obronne”. Twór ten został powołany przez Komitet Wojewódzki PZPR w pierwszych dniach stanu wojennego i przez niektórych działaczy nazywany był „Gwardią Partii”. W skład oddziałów wchodził robotniczo-członkowie partii z danego terenu. W Ustrzykach oddziały były zakwaterowane w pustym hotelu „Laworta”. Do dzisiaj powody powołania oddziałów oraz zadania przed nimi postawione budzą we mnie wiele wątpliwości. W pamięci pozostała mi tylko kolacja wigilijna jaką tym ludziom zorganizowano w restauracji hotelu „Laworta”. Jednak najtrudniejsza dla mnie była ogromna beznadzieja pierwszych dni stanu wojennego oraz buńczuczne zachowanie niektórych lokalnych działaczy partyjnych. Zamieszczone w artykule pamiętki z obozu internowania w Uhercach podarował mi Jarosław Waszczuk.

Marek Prorok



O sukcesach, porażkach minionego roku, świętach i najbliższej rodzinie

Opowiada burmistrz Ustrzyk Dolnych Henryk Sułuja



Wiesław Stebnicki- Kończy się 2009 rok, przyszła więc pora na podsumowanie. Jaki był miniony rok dla burmistrza dla miasta?

Henryk Sułuja- Myślę, że miniony rok należy uznać za udany. Był to bowiem rok, w którym udało się pozyskać sporo środków na inwestycje. Z grubsza licząc było tego około 11 milionów zł. I tak finalizowaliśmy w tym roku inwestycje związane z termoizolacją szkół, docieplonych zostało 10 szkół. W kilku obiektach wyremontowano dachy, wymieniono stolarkę. Pieniądze na ten cel pochodziły z tzw. Funduszy Norweskich, a było tych pieniędzy przez dwa lata około 2,8 mln zł. Ale pieniądze na oświatę pochodziły też ze środków własnych w kwocie 2,5 mln zł. Sporą inwestycją jest remont dawnej przychodni zdrowia, która służyć będzie przedszkolakom. Inwestycja ta kosztowała do tej pory około 2 mln. Kto znał ten budynek z dawnych czasów to pewnie by go nie poznał. Warto wspomnieć jeszcze o remoncie ogrodzenia w Wojtkówce, remoncie szkoły w Łobozewie. Długo by tu wymieniać te drobniejsze inwestycje.

Prócz oświaty niezwykle istotną rzeczą są remonty dróg. W tym roku przeznacziliśmy na poprawę stanu dróg blisko 1,5 mln zł. Te pieniądze poszły na drogi w gminie. Natomiast w mieście dużo się pod tym względem zmieniło. Praktycznie w centrum Ustrzyk nie ma ulicy, która nie była by remontowana, wymienię tylko ul. Korczaka, Stokową, Witosą, Bełzką, Wincentego Pola. Wartość tych robót przekroczyła 4 mln zł. Dodatkowym utrudnieniem było to, że nie chcieliśmy by te prace były prowadzone w środku sezonu turystycznego, a więc czas na te roboty został znacznie skrócony.

Wiesław Stebnicki- A co nas czeka w przyszłym roku?

Henryk Sułuja- Niewątpliwym sukcesem jest to, że większość środków na inwestycje miasto pozyskuje z zewnątrz. Rok 2009 był niezły, ale rok 2010 będzie jeszcze lepszy, na inwestycje wydamy około 21 mln zł.. Rozpocznie się realizacja dwóch sztandarowych inwestycji. Pierwsza to budowa wodociągu Dźwiniacz-Stankowa, druga to budowa hali sportowej. Po budowie sortowni odpadów są to największe inwestycje w mieście i gminie. Wodociąg będzie kosztował ponad 6 mln zł, zaś hala sportowa około 16 mln. Kontynuować się będzie rozbudowę basenu otwartego, która dzięki oszczędnościom przetargowym będzie miała nieco większy zasięg. W przyszłym roku za 4 mln zł wybudowany zostanie basen odkryty ze zjeżdżalnią, plażą. Piersi kąpiący się w basenie odkrytym wejdą do niego w 2011 roku, ale dzięki solarom podgrzewającym wodę w basenie sezon kąpielowy znacznie się wydłuży.

Wiesław Stebnicki- W mieście drogi zostały wyremontowane, jest jednak jeszcze jedna ulica w opłakanym stanie, to ulica Wiejska na Zabłociu.

Henryk Sułuja- To faktycznie najgorsza chyba ulica w Ustrzykach, ale mam dobrą wiadomość dla ludzi którzy przy niej mieszkają. Otóż w przyszłym roku ruszy jej kompleksowa przebudowa, pozyskaliśmy część środków na jej remont, część pieniędzy damy z budżetu miasta. W tej chwili jesteśmy na etapie przygotowywania przetargu.

Wiesław Stebnicki- A inwestycje w kulturze, sporcie?

Henryk Sułuja- Tu warto wspomnieć o sporej inwestycji związanej z remontem i rozbudową świetlicy w Ropience, która ruszy w przyszłym roku i na którą przeznaczamy 900 tys. zł. Z Funduszy Norweskich dostaliśmy 1,2 mln zł. za te pieniądze powstanie między innymi trasa rowerowa do jazdy ekstremalnej na Laworcie.

Wiesław Stebnicki- To były sukcesy, a porażki?

Henryk Sułuja- Jeśli chodzi o składane projekty to tylko jeden nie dostał dofinansowania. Trudno więc mówić o porażce, ale po prostu szkoda każdej złotówki z zewnątrz. Natomiast za porażkę można uznać to iż nie znaleźliśmy kupca na starej basen i na Trójcę. Jakie były tego przyczyny, trudno powiedzieć, prawdopodobnie zapocentrowała tutaj dekonjunktura na rynku nieruchomości. Nie załamujemy jednak rąk. Przygotowujemy nową wycenę basenu, zastanawiamy się też z naszymi partnerami w Trójcy co dalej z tym ośrodkiem.

Wiesław Stebnicki- Skoro idzie nieźle, to czy burmistrz planuje ponowny start w przyszłorocznych wyborach.

Henryk Sułuja- Ja nie należę do ludzi napalonych. Siedzę już na tym fotelu dziewięć lat i wydaje mi się, że

ludzie już trochę mnie poznali. Z drugiej jednak strony myślę czasami, że może warto by ktoś inny spróbował i posmakował tego czym jest ta praca. Niedawno wróciłem z forum miast narciarskich w Szklarskiej Porębie. Znaleźliśmy się w gronie takich miast jak Zakopane, Karpacz, Wisła, Szklarska Poręba, Szczyrk, Krynica. Na tym forum mnie powierzono sprawy związane ze sprawami finansowymi. To pokazało, że także inni mogą się czegoś od nas nauczyć. To spotkanie dało mi dużą satysfakcję. Są jeszcze do załatwienia sprawy związane z remontami dróg przy dworcu, w całej wschodniej części miasta. Chcemy zrobić deptak na ulicy Wyzwolenia, wyremontować kładkę nad torami. Nie ukrywam, że chciałbym to wszystko pospinać, doprowadzić do szczęśliwego finału. Ale chciałbym się jeszcze nad tym dobrze zastanowić. O wyglądzie miasta decydują też prywatni właściciele posesji, budynków. Robią wiele by miasto wyglądało estetycznie, ale apeluję do nich o dalsze działania w tej kwestii.

Wiesław Stebnicki- Co o burmistrzowaniu i starcie w wyborach myśli rodzina?

Henryk Sułuja- Nie wiem czy warto o tym pisać, ale rodzina jest zdecydowanie przeciwna. Rodzina wie najlepiej co znaczy wstawanie o pierwszej w nocy, wielokrotne wyjazdy służbowe w Polskę. Odwiedzenie choć raz na jakiś czas wszystkich sołectw w gminie, a jest ich 26. Zebrania i rozmowy z ludźmi. Cieszę się, że na dużo lepsze zmienia się klimat tych spotkań, za co uczestnikom chwała.

Wiesław Stebnicki- Ludzie zajmujący mniej eksponowane stanowiska mają święta, Sylwestra dla siebie. Burmistrz od lat składa życzenia w ustrzyckim rynku. Jak wyglądają święta u burmistrza?

Henryk Sułuja- Sylwestra do północy jestem w domu, w 100% trzeźwy. A później spotkanie w rynku. Święta spędzamy rodzinie. Moi rodzice nie żyją w związku z tym wigilie spędzimy u teściów w Wołkowyi skąd pochodzi moja żona. Natomiast pozostałe dni świąt to spotkanie z moim rodzeństwem i ich rodzinami. Święta tradycyjne. Mnie cieszą szczególnie bo oboje nie przepadam za wędlinami, potrawami mącznymi, zjadam się więc do oporu wigilijną rybą. Zresztą kto mnie zna to mówi, że ze mną to się ani nie naje, ani nie napije. Ja po prostu nie jestem wybredny co do kuchni. Prawdę mówiąc to jedna z nielicznych w roku okazji do takich spotkań, do rozmów. Zjadą wszystkie cztery córki. Najstarsza Kamila, skończyła ekonomię i mieszka w Rzeszowie, Druga Magda skończyła chemię na Uniwersytecie Warszawskim mieszka i pracuje w stolicy, Ania skończyła inżynierię środowiska na Akademii Rolniczej w Krakowie i tam mieszka. Najmłodsza o nietypowym imieniu Karlina to druga chemiczka w rodzinie bo studiuje technologię chemiczną na Politechnice Rzeszowskiej.

Wiesław Stebnicki- W związku z tym, że święta tuż tuż chciałbym życzyć burmistrzowi by były one ciepłe, spokojne i szczęśliwe, a w nowym roku by te 21 mln zł. na inwestycje wydano jak na Szkotów przystało oszczędnie i z korzyścią dla miasta.

Henryk Sułuja- Chciałbym życzyć każdej jednej rodzinie w mieście, gminie by przyszły rok był rokiem nadziei. Niech zdrowie towarzyszy każdemu. Więcej wyrozumiałości, uśmiechu i żeby nikomu nie brakło na te podstawowe rzeczy, które decydują o funkcjonowaniu rodziny ■



Tworzenie platformy kulturalnej w Lesku

Lepsze funkcjonowanie społeczności lokalnych w regionie to szansa na rozwój społeczno-gospodarczy. Kto potrafi to zauważyć i wpieść to zagadnienie w czyn, ten może zanotować swój sukces. Władze samorządowe Leska stawiają na ten rozwój i po ciężkiej pracy powinien przyjść też i sukces. Treść artykułu odnosi się do dużego przedsięwzięcia, które będzie realizowane w Gminie Lesko w roku 2010. „Tworzenie platformy współpracy kulturalnej pomiędzy społecznościami lokalnymi w Euroregionie Karpackim” jest zadaniem, które uzyskało dofinansowanie z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego zarządzanego przez Euroregion Karpacki na działania w ramach Programu Współpracy Transgranicznej Rzeczpospolita Polska-Republika Słowacka 2007-2013.

Wniosek opracowany i złożony przez fachowców Referatu Rozwoju Regionalnego i Leskiego Centrum Edukacji Sportu i Promocji w Lesku uzyskał akceptację Komisji Konkursowej. Znalazł się na wysokim, piątym miejscu na liście rankingowej. Koszt projektu to kwota 43 687,48 EURO, z tego wkład własny Gminy Lesko to tylko 5% z tej sumy.

W ramach działań projektowych podjęte zostaną następujące zadania:

Organizacja „Festiwalu Kultur Karpackich” z jarmarkiem turystycznym, - Realizacja wspólnie z BDK „Festiwalu Country w Bieszczadach”, - Konkurs fotograficzny w różnych kategoriach: turystyka, rekreacja, architektura sakralna, architektura świecka, dziedzictwo kulturowe, natura, wydarzenia, - Utworzenie strony internetowej w czterech językach, - Objazdy studyjne, - Udziały strony polskiej w festiwalach słowackich, - Wykonanie strojów ludowych dla zespołów artystycznych, - Przygotowanie materiałów i filmu promocyjnego.

Realizacja wniosku trwać będzie od 1 stycznia 2010 do 31 grudnia 2010 roku. Wynikiem mają być liczne produkty i rezultaty, które wpłyną na rozwój współpracy transgranicznej. Działania

projektu przyczynią się do ściślejszej współpracy pomiędzy miastami Lesko i Snina. Realizacja założeń przedsięwzięcia stworzy pewien rodzaj pomostu – Otwartej Bramy na Wschód i Południe, przyczyniając się do powstania Europejskiego Centrum Obsługi Turystów, doprowadzając w pewnym stopniu do realizacji strategii rozwoju kultury i turystyki w województwie podkarpackim. Przyczyni się do stworzenia systemu dystrybucji i kreowania produktów turystycznych w oparciu o dziedzictwo kulturowe, budując przewagę konkurencyjną w oparciu o jakość, oraz unikalną i różnorodną ofertę inspirowaną pięknem natury, bogactwem dzieł i spuścizną narodów.

Spotkania kulturalne odbywające się w ramach projektu przybliżą nam niezwykle miejsca i różnorodne zamierzenia. Pojawiający się w projekcie temat licznych legend, opowieści i tajemnic, ma swoje znaczące miejsce w historii i kulturze obydwu narodów. Legendą taką są też bieszczadzcy kowboje, pojawiający się na „bieszczadzkich stepach” po II wojnie światowej. „Mit Dzikiego Zachodu” wiązał się w Bieszczadach z wioskami opustoszałymi po tragicznych wydarzeniach powojennych, olbrzymimi bezludnymi przestrzeniami, ostępami leśnymi i parowami, przez które przemierzając konno legendarni polscy kowboje zmagają się z górami, w których mieszkali nasi przodkowie. Echo przeszłości, wypasanych przez pasterzy bojkowych na koniach huculskich owiec i bydła na wysokogórskich halach, miesza się z kulturowym brzmieniem pieśni karpackich, snutych na połoninach w krainach dolin. Tę pielęgnowaną tradycję przodków, oraz powojenne oblicze społecznego osadnictwa na ziemi bieszczadzkiej starają się nam przekazać Festiwal Kultur Karpackich i Festiwal Country w Bieszczadach.

Leskie Centrum Edukacji Sportu i Promocji w Lesku
Jacek Leszega

Fair Play dla Elektrowni w Solinie

WSali kongresowej Pałacu Nauki i Kultury w Warszawie 4 grudnia br. odbyła się uroczysta gala XII edycji programu „Przedsiębiorstwo Fair Play”. Z rąk wicemarszałka województwa podkarpackiego Bogdana Rzończy i zastępcy Głównego Inspektora Pracy Mariana Liwo certyfikat Przedsiębiorstwo Fair Play 2009 odebrał Józef Folcik, prezes zarządu Zespołu Elektrowni Wodnych Solina-Myczkowce S.A.

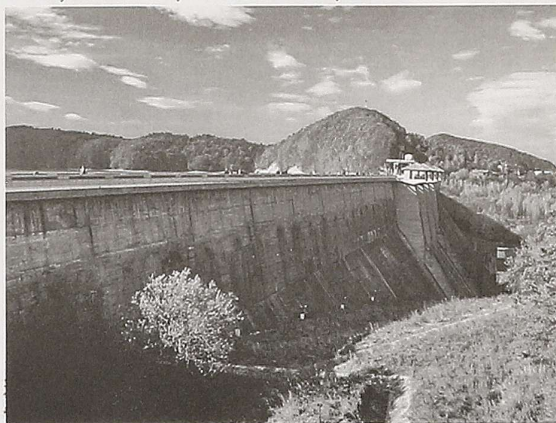
Głównym celem programu jest promocja etycznych zachowań i wrażliwości społecznej w działalności gospodarczej oraz zachęcanie firm do twórczych i innowacyjnych działań. Program obejmuje dwa etapy: pierwszy odbywający się na szczeblu regionalnym, drugi ogólnokrajowy. Zespół Elektrowni Wodnych Solina-Myczkowce S.A. został uhonorowany tytułem Przedsiębiorstwo Fair Play w roku 2009 po spełnieniu szeregu wymogów, które zostały ściśle określone w regulaminie konkursu. W trakcie weryfikacji przede wszystkim brane były pod uwagę stosunki z kontrahentami, pracownikami i społecznością lokalną.

- Priorytetem w działalności naszej firmy jest uczciwość i rzetelność, a otrzymany certyfikat gratyfikuje nas za tę konsekwentną postawę – mówi Józef Folcik, prezes zarządu Zespołu Elektrowni Wodnych Solina-Myczkowce S.A. To wyróżnienie jest dla nas motywacją do dalszej rzetelnej pracy, bo ona zawsze daje pozytywne

efekty – dodaje.

Szczególna uwaga zwracana była również na terminowość wywiązywania się ze zobowiązań finansowych, stosunków międzyludzkich panujących w firmie, warunki i bezpieczeństwo w miejscu pracy oraz wrażliwość społeczną.

Jest to już drugie wyróżnienie dla Zespołu Elektrowni Wodnych Solina-Myczkowce S.A. w tym konkursie. ■



Promyk Nadziei- dziękuje

DZIĘKUJEMY WSZYSTKIM SPONSOROM Z WOJ. PODKARPACKIEGO, KTÓRZY UDZIELILI WSPARCIA FINANSOWEGO I RZECZOWEGO DLA PODOPIECZNYCH I WOŁONTARIUSZY ZE STOWARZYSZENIA „PROMYK NADZIEI” NA ZORGANIZOWANIE SPOTKANIA ADNDZEJKOWO – MIKOŁAJKOWEGO.

W imieniu dzieci i młodzieży niepełnosprawnej oraz opiekunów ze Stowarzyszenia „Promyk Nadziei” Prezes Stowarzyszenia Elżbieta Granatowska wraz z kadrą pracowniczą dziękuje wszystkim sponsorom za pomoc w zorganizowaniu spotkania „Andrzejkowo – Mikołajkowego” w dniu 28.11.2009 w świetlicy Stowarzyszenia „Promyk Nadziei”. Szczególnie wdzięczni jesteśmy Panu Bronisławowi Płes z Pizzerii „Orlik” w Ustrzykach, Panu Tadeuszowi Wojtaszek ze Spółdzielni Handlowo – Usługowej „Halicz” w Ustrzykach Dolnych, Panu Arkadiuszowi Jaworskiemu z firmy „AREN” w Ustrzykach Dolnych, Firmie „Alfred” z Chmielnika Zdroju, Pani Krystynie Stachowskiej z Aviva Commercial Union w Rzeszowie, Panu Mieczysławowi i Wojciechowi Dobrowolskiemu z firmy „Miewoj” w Ustrzykach Dolnych.

Jeszcze raz bardzo dziękujemy wszystkim sponsorom za dar serca jaki przekazali naszym podopiecznym. Z okazji zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku 2010 życzymy Państwu wszelkiej pomyślności „A w święta niech się snuje kołęda. I gałązki świerkowe, niech pachną na zdrowie”.

Z poważaniem
Prezes Stowarzyszenia
Elżbieta Granatowska



Wielki konkurs Naszych Połonin

Z okazji 100 numeru dziesiątki nagród dla stałych czytelników

Wycieczki- między innymi do Tunezji
Cyfrowe aparaty fotograficzne, radioodtwarzacz, sprzęt AGD, kosmetyki oraz szereg innych cennych nagród.

Wystarczy wyciąć piętnaście kuponów drukowanych w numerach od 86 do 100. Dla tych czytelników którzy ominą jakiś kupon wydrukujemy dwa dodatkowe. Wyniki konkursu opublikujemy w 101 numerze Naszych Połonin.

Kupon zamieszczamy na ostatniej stronie! ■

100
Wielki konkurs NASZYCH POŁONIN!
Z okazji 100 numeru dziesiątki nagród dla stałych czytelników
WYCIECZKI
MIEDZY INNYMI DO TUNEZJI
Cyfrowe Aparaty Fotograficzne
Radioodtwarzacze
Sprzęt AGD
Kosmetyki
I ASADY KONKURSU W KADJEDZIESYCH NUMERACH NASZYCH POŁONIN
ORAZ SZEREG INNYCH, CENNYCH NAGRÓD
WWW.NASZEPOLONINY.PL



Ustrzyki ostatnimi czasy nabrały dość eleganckiego wyglądu. Prześcignęły pod tym względem nawet sąsiednie miasta. Wyremontowane ulice i chodniki, odnowione elewacje kamienic i bloków mieszkalnych, piękny rynek nadają miastu tzw. sznytu. Co ważne zdanie takie dzielają i turyści i niezbyt sprzyjający Ustrzykom mieszkańcy sąsiedniego Leska. Jednym słowem można wbić się w dumę i nosić wysoko głowę. Jednak w każdej beczce miodu jest też i łyżka dziegciu. Mówię tutaj o wszechobecnych i mało estetycznych plakatach i ogłoszeniach. Tablice, na których można je wieszać mimo, że co jakiś czas czyszczone splendoru miastu nie dają, zaś najgorsze jest to, że część tych ogłoszeniodawców wiesza je gdzie popadnie. Oblepione rynny, słupy oświetleniowe, ogrodzenia, wiaty wyglądają makabrycznie. Co z tego, że na słupach oświetleniowych zamontowano świetlne neony bożo nardzeniowe, skoro kilka metrów niżej wiszą mało eleganckie kartki z odstającymi „uszami” do wyrwania. Mam świadomość tego, że władze miasta i służby porządkowe nie mają z takim stanem rzeczy wiele wspólnego, bo nie one te ogłoszenia wieszają. Ogłoszenia te bardziej świadczą o kiepskim poczuciu estetyki wieszających je i o kiepskim braku przez te osoby szacunku do czyjejś własności i pracy.

Burmistrz Henryk Sułuja w rozmowie na ten temat twierdzi, że działania takie są sprzeczne z prawem, ale ze względu na małą szkodliwość nikt tych ludzi nie ściga. A była by to najłatwiejsza ze wszystkich możliwych spraw do załatwienia ponieważ na każdej z tych kartek wiszą dane wieszającego. Pani rzecznik prasowy policji w Ustrzykach tak pisze na ten temat: „Umieszczanie w miejscu publicznym do tego nieprzeznaczonym ogłoszenia, plakatu, afiszu, apelu, ulotki napisu lub rysunku albo wystawienie ich na widok publiczny w innym miejscu bez zgody zarządzającego tym miejscem (właścicielem posesji) wyczerpuje znamiona wykroczenia opisanego w treści art. 63a KW i zagrożone jest karą ograniczenia wolności albo grzywny. Rozpatrywane może być w postępowaniu mandatowym lub

zwykłym poprzez skierowanie sprawy do Sądu. Sąd może orzec przepadek przedmiotów stanowiących przedmiot wykroczenia oraz nawiązkę w wysokości 1500 zł. lub obowiązku przywrócenia stanu poprzedniego. W przypadku miejsca o charakterze publicznym gdzie właścicielem lub zarządcą są instytucje społeczne samorządowe interpretacja tego przepisu nie budzi zastrzeżeń.

Jeżeli chodzi o umieszczanie przedmiotowych informacji na terenie prywatnych posesji należy kierować się zasadą publiczności tego miejsca poprzez ogólną jego dostępność, bądź też możliwość odczytania tej informacji przez nieokreśloną liczbę osób. Wówczas właściciel, osoba posiadająca prawo rzeczowe do posesji jest zarządzającym w myśl powyższego artykułu i umieszczanie bez jego zgody w opisany sposób informacje podlega karze jako wykroczenie z art. 63a KW.

Umieszczenie może odbywać się poprzez zawieszanie, przyklejanie, przypięcie również tzw. graffiti.

Czynności wyjaśniające prowadzone są na ogólnych zasadach jednak powinny być poprzedzone złożeniem ustnego zawiadomienia przez uprawnioną osobę i wskazania bezprawności działania sprawcy. Czyli mówiąc prościej jeśli ktoś złoży zawiadomienie to istnieje podstawa do karania.

Nie chodzi mi w tym wszystkim o nachalne karanie, ale może choć raz warto spróbować bo nie tak nie uczy człowieka jak konieczność zapłacenia kilku zł.

Może warto też przemyśleć sposób stosowany w większych miastach gdzie tablice ogłoszeń, a przynajmniej ich spora część została wydzierżawiona i to dzierżawca musi dbać o ich estetyczny wygląd. Warto spróbować coś z tym zrobić bo zimowa stolica Podkarpacia musi dbać i o tą stronę swojego wyglądu. By uzmysłowić czytelnikom jak to wygląda ilustruje ten felieton zdjęciem takiego przykładowego słupa.

Wiesław Stebnicki





ZEZEM – Pociąg widmo

Dawno nie ucieszyła mnie taka informacja jak ta, że zostanie ograniczony ruch pociągu na trasie Zagórz – Chyrów. To ograniczenie ma polegać na tym, że na razie przestanie on kursować w soboty i niedziele. Mam nadzieję, że w dalszej kolejności ruch na tej trasie zaniknie całkowicie. Przynajmniej do czasu, kiedy o tym „pociągu” będziemy mogli mówić pociąg. Jak na razie jeździ tam kupa złomu, która tylko swoimi gabarytami przypomina coś co kiedyś być może pociągiem było. Franz Josef w grobie by się przewracał gdyby zobaczył na jakie psy zeszło jego ukochane dziecko. Zresztą palicho Franciszka Józefa, niech cesarz spoczywa sobie w spokoju, bardziej interesują mnie obecne realia i co z nich może wynikać. Fakty są takie. Ta kupa



złomu zwana pociągiem zaczyna tracić swoje walory użytkowe. Przez ciągle rozkręcanie, skręcanie i ponowne rozkręcanie poszczególnych elementów przez podróżnych i celników staje się on coraz bardziej niebezpieczny w eksploatacji. Jadąc tym pociągiem zapomnijmy o jakimkolwiek komforcie. Podróżnym, którzy chcieliby przejechać się nim w celach czysto turystycznych radzę zabrać gumowe rękawiczki i maseczkę na twarz. W ten sposób zabezpieczymy się przed panującym tam smrodem i klejącym się z brudu wyposażeniem. Służby odpowiedzialne za utrzymanie czystości w tym pociągu dawno już sobie odpuściły jego pieczołowite sprzątanie. Robią to po łebkach, ot żeby im nikt nie zarzucił, że się wałkonią. Gdyby tych atrakcji było komuś mało, będą następne. Ci starsi, którzy pamiętają choćby II wojnę światową będą mogli sobie odświeżyć wspomnienia, kiedy wywali się ich na peron a mundurowi wejdą rozkręcać wagony i wyrzucać przez okna kontrabandę. Co prawda nikt do nikogo nie celuje z broni automatycznej, ale przynajmniej adrenalina rośnie. Pod czujnym okiem straży granicznej ładujemy się do pociągu pewni, że za kilkadziesiąt minut spokojnie dojedziemy do Ustrzyk

Dolnych. Nic z tych rzeczy, w pociągu zaczyna się dziwny ruch. Ludzie rozglądają się ukradkiem na boki, kręcą się niespokojnie. Te nieskoordynowane ruchy i dziwne zachowanie ma swój cel. Upewniono się, że nie ma wśród nich celnika – tajniaka. Z różnych zakamarków wyciągane są papierosy i alkohol. Po tak długim i „skrupulatnym” przeszukaniu pociągu przez celników nie powinien się tam uchować ani jeden papieros, ani jedna butelka wódki. A jednak. Ta kontrola celna wydaje się być wielką mistyfikacją, taką grą prowadzoną pomiędzy celnikami a podróżnymi z tego pociągu. A to jeszcze nie koniec atrakcji, wszak do Ustrzyk mamy jeszcze parę minut jazdy. Gdyby ktoś chciał zabrać na przejażdżkę tym pociągiem dzieci to nie radzę. Zraz zacznie się stryptis, być może nie pełny ale jednak. Występują Ukrainki. Te szcuple nagle nabierają ciała, te które mają go już teraz w nadmiarze stają się jeszcze grubsze. Papierosy ładują w za dużych biustonoszach, majtkach, pod pasami od pończoch, w rękawach obszernych swetrów. Część artystyczna się kończy. Przez brudne szyby pociągu widać już nie mniej brudny dworzec kolejowy w Ustrzykach. Jesteśmy na miejscu. Przy drzwiach robi się ruch. Widać, że wychodzenie z pociągu niektórym szczególnie kobietom sprawia niemałą trudność, to skutki wagonowego liftingu, który sobie zrobili. Później biegiem – o ile jest to możliwe z niesionym na sobie towarem – na miejscowy bazar. I tak codziennie w upale, słońcu, śniegu. To się dzieje w środku Europy, w XXI wieku, tu i teraz. Dlatego nie dziw się kole, że chce zlikwidować ten dla siebie uciążliwy logistycznie i ekonomicznie balast. Zresztą nie łudźmy się, kolej już dawno położyła łaskę na Ustrzykach. Kiedy zlikwidowano kasy biletowe, poczekalnię, informację, dyżurnego ruchu to było wiadomo, że to długo nie potrwa. Agonia tuż, tuż. Częściowa likwidacja kursów tego pociągu a później całkowite zamknięcie tej trasy będzie jej apogeum. Z takiego obrotu sprawy powinny cieszyć się władze Ustrzyk Dolnych. Nie mając wpływu na to co się dzieje na kolei całe odium tego stanu spadało na nie. Teraz być może to się skończy. Czym prędzej tym lepiej. A, że o Ustrzykach przez jakiś czas będzie się mówiło jak o Brzozowie – jest stacja ale nie ma kolei – to najmniejszy problem.

Andrzej Kotowicz



O G Ł O S Z E N I E

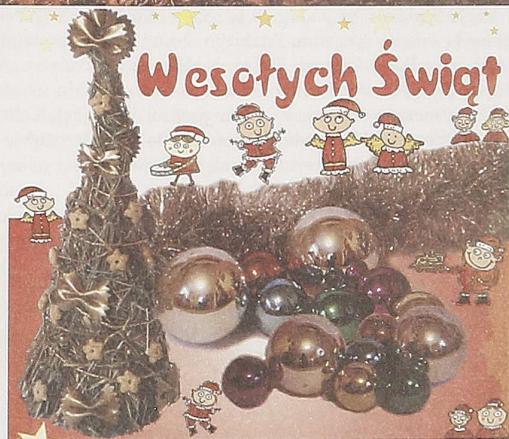
**Sprzedam mieszkanie
85m²,
przy ulicy Gombrowicza,
blok z cegły.
Kontakt: 508 235 366**



Nadchodzące Święta
Bożego Narodzenia
niosą ze sobą wiele radości,
refleksji oraz planów
na Nowy Rok.
W tych wyjątkowych dniach
wielu radosnych chwil,
zadowolenia
oraz sukcesów
z podjętych wyzwań

życzy

Józef Folcik
Prezes Zarządu
Zespołu Elekrowni Wodnych
Solina-Myczkowie S.A.



Szczęśliwych, kojących, wartych pamięci,
radośnie przeżytych ze światem i z samym sobą,
pełnych życia i miłości ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA
oraz
niezamowitego, niezapomnianego, niepowtarzalnego
SYLWESTRA !!!

życzy

dyrektor i pracownicy
Bieszczadzkiego Domu Kultury w Lesku

KUPON NR 7
NASZE POŁONINY
Bieszczadzki Dwutygodnik Regionalny

KUPON NR 8
NASZE POŁONINY
Bieszczadzki Dwutygodnik Regionalny

KUPON JOCKER
NASZE POŁONINY
Bieszczadzki Dwutygodnik Regionalny

"NASZE POŁONINY" - Bieszczadzkie Czasopismo Regionalne. Redaguje zespół w składzie Wiesław Stebnicki - Redaktor Naczelny, Marek Prorok-Sekretarz redakcji, Andrzej Kotowicz. Za treść listów i ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności, redakcja zastrzega sobie prawo do skracania nie zamówionych materiałów i listów. Adres redakcji: 38-700 Ustrzyki Dolne, ul. 29 Listopada 15. Tel/fax- 013-461-11-77 lub (0) 697 459 445, e-mail: [redakcja@naszepoloniny.pl].
Wydawca: Fundacja "Bieszczady bez granic" 38-700 Ustrzyki Dolne ul. Boczna 16. Druk: www.drukpiast.com